

KOCYNDER

Czasopismo wesoło-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karel Kozlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 19, pokój 51.

Ofenzywa komunizmu na Górny Śląsk.



Nie udało się Niemcom odzyskać Górnego Śląska różnymi szwindlami, puczami i notami, postanowili tego dokonać za pomocą komunizmu, aby tylko nie dopuścić do plebisytu.

Przekonają się jednak i tym razem, że Górnoślązacy mają zdrowy rozum i polskie serca, a agitatorzy komunistyczni zasmakują górnośląskiej pleści, kryki i kłofa.

Plebiscyt się zbliża!

(Melodia: Pije Kuba do Jakóba).

Mówi Hanys do Karlika,
Pietrek do Wawrzyna,
Plebiscyt nie długo będzie,
Walka się zaczyna.

Będziem głosowali,
Polskę wybierali,
Lupu, cupu, cupu, lupu,
Polskę wybierali.

My się wszyscy tu rodzili
I tu pracowali,
Ziemii tej my wierni byli,
Inni ją zdradzali.

My Śląsk miłujemy,
My więc głosujemy,
Lupu, cupu, cupu, lupu,
My więc głosujemy.

Kto porzucił swoją ziemię,
Ea! się trudów losu,
Ten jak to cygańskie plemię
Nie śmie tu mieć głosu.

Więc niech tu nie chodzi,
Bo mu to zaszkodzi,
Lupu, cupu, cupu, lupu,
Bo mu to zaszkodzi.

Co nas boli, my tu wiemy,
A nie ci w Berlinie,
My tu potem żyć będziemy
Jak plebiscyt minie.

My więc wybieramy,
Polsce głos swój damy,
Cudzim smykom w nasze prawa
Wtrącać się nie damy.

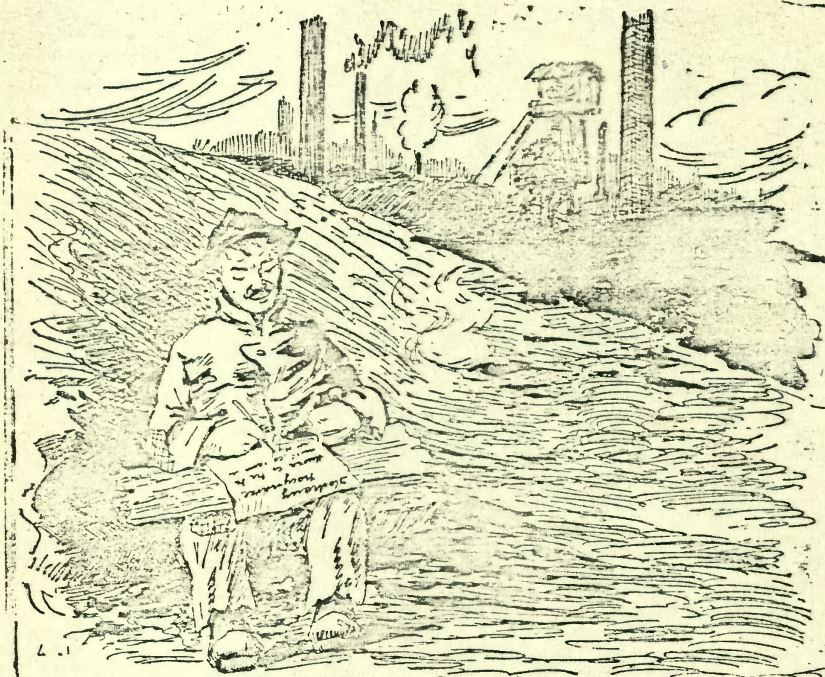
Radzim szczerze tym w Ver-bandzie,
Niechże się nie trują —
Niech zostaną tam w Deutschlandzie,
Niech się tu nie kłują —

Bo, mówimy z góry:
Śląsk to nie Mazury!
Lupu, cupu, cupu, lupu,
Śląsk to nie Mazury!

Mówi Hanys do Karlika,
Pietrek do Wawrzyna,
Plebiscyt nie długo będzie,
Walka się zaczyna.

Będziem głosowali,
Polskę wybierali,
Lupu, cupu, cupu, lupu,
Polskę wybierali.

Wierny Górnoszlazak.



Buks Francek Fyrtok z pod Hołdy.

Kochany Hanysie!

W nrze 13 „Kocyndra“ ogłosiłeś pismo Jagi ze Zobrze o Fyrtoku. Proszę cie, nie rób tego na drugi raz, bo jak się moja staro dowie, że dziouchy o mnie piszą, to byda miół łostuda jak farona. Dyć wiesz, że jak kobieta swojego starego spiera, to nie ma unfalu. Co mi potem kto co do? Powiedz jej, że jo ją pozdrowiom, co zaś do tego, że miłują jenó dziouchy od Strzelca, Raciborza i Pszczyny, to nie mo recht. I w Zobrze są grzyne dziouchy, a cóż kieć mie nie chciały. Teraz to Jaga pisze, że nom Zobrzanki przają. Najprzód muszą pokazać, inaczej nie uwierza.

Choć libsty nojwięcej mi sprawiają jankorn, to jednak są chwile weselsze, jak bez ten przykład koza Urbankowa. Joch zawdy myślał, że on jest mądrzejszy, ale ta koza, co ją przyobiecoł dać Górnoszlazkom jeśli głosować byda za kozłami, to już jest piramidal. Koza, jeśli mo cztery nogi, jest porządkiem stworzeniem, bo mo

mleko, kawa i rożki, czego o inszych kozach pedzieć nie można, bo nie mają kawy i rożków a mleko mogą mieć. Lo tego Urbanek się nie żeni, jeno se wybrot tako prawdziwo koza, jeno nie wiem, czy z nią był w Mikołowie. Skiz tej kozy Urbanek jest mądrąłą nad mądrąłą. On poradzi zrobić na dwóch nogach to, co pies na trzech. Nie jeno to. On poradzi zatkać jedną zatyczką trzy dziurki. Bez ten przykład, kieć wrazi nos do — gęby. On to blank dobrze umie. Ty bvs tego nie poradził. A jednak choć Urbanek taki mądrąłą nie mo szczęście. A już z ta koza blank mu się nie wiedzie. Choć on pochodzi z Prudnika, nie wie co na Górnym Śląsku o kozach ludzie mówią. Jakech był młody, to mie tatulek uczył śpiewki, co ją cały naród śpiewał:

Wlaziła koza na chałupa
roz, dwa trzy.

Pokazała Niemcom ... gęba
roz, dwa trzy.

Jak ta koza nie zlezie,
To z Niemcami bydzie źle —
roz, dwa trzy.

Ta koza nie chciała zleźć, tóż Urbanek jej pomogł, ale koza Niemców nie uratuje, choć by dwa razy tyła kawy dawała. Urbanek to wie i mierźnie mu się skiz plebybitu. Jo też padom, że śmierć jest słodko, ale wtedy, jak przeciwnik umrze. Ulitzka też stęko i też by chciała umrzeć, ale lamentuje: że lo śmierci trzeba się narodzić, bo jak się nie urodzi, to nie może umrzeć. Ano tak to jest.

Iż Niemcy chcą puczu, to już pewnie wiesz. Reichswehrą egzekucuje kole Nysy i Brzegu i chciałyby na Śląsk przyjść się najeść. Urbanek nie wie sobie rady i na kneflach rachuje: pucz, niepucz, i nie może spać. Zaś jego przociele Quester i insi chcą mu jeden knefel więcej przyszyć, aby wyrachował: pucz! Quester jest wielki dyplomata i Urbanek się go boi, choć dyplomata mo na pierszo litera „d“ a na ostatnio „a“. I Ulitzka chce być dyplomata. Żoden chachor mu nie zazdrości ego tytułu na „d“ i na „a“, nawet jego gospodynin nie stoi o to, choć jest nojważniejszą osobą i wszyscy jej słuchać muszą, i żoden jej ruszyć nie poradzi, ani som Ulitzka. Jak nie wierzysz, to się go o to spyte — on ci już powie. Ulitzka dużo rzeczcy łuo: bez ten przykład konie mo dwa: Lisa i Hans, potem lubi psy: Heinza i Muka i polityka. Ale u niego wszystko scnodzi na psy. Jeszcze nie wiem czy Ulitzka chce puczu, może nie chce, bo co by się stało z koniami i psami? Jak się dowiem, to ci napiszę. Gospodynin nie chce puczu, może chce puczu, nie wiem.

Heimattrojery już przyjeżdżają z Niemiec na Śląsk. Ale nikaj nie mogą dostać pomieszkanie, skiz tego cisną się na hołdy i do ruly. Byda miół z nimi łostuda, bo jo ich na moje legowisko nie puszcza. Jo się ich nie boja, ale boja się dostać od nich biedronek albo zarazy pyska i racie, bo już w lecie jak sztostrupy przyjechały, zarazili całe wsie i bydło kapało. A jak nie to na Heimattrojery kupia zacharlinu aho lausolu.

Tóż trzymej się ciepło, twój

Francek Fyrtok.

Gustlik gro ———

Pani Stanisławie
Argasińskiej-Choynowskiej.

(Na nutę „Kujawiaka”).

Śpiewałaś tu Pani piękne polskie pieśni
Śpiewałaś cudownie jak ptaszek wieść
Oj dana!
Śpiewałaś wesoło, śpiewałaś też smutno
Tak, jak w życiu bywa, raz cieszno, ra-
lutno.

Oj dana!
Pieśni staropolskie nam tu zaśpiewałaś
Stare polskie czasy przez to przypominałaś
Oj dana!

A gdyś zanuciła te nasze tu „kaski”,
Toś rozradowała lud nasz „górnosłaski”.
Oj dana!
W górnosłaskich szatach „szwarnie” wy-
glądałaś.

I naszym „karlusom” „fest” się podobiałaś
Oj dana!
A kiedyś od ucha „krakowskie” huknęła,
Toś jak zawierucha salę poruszyła.

Oj dana!
Bo ślązackie dusze z krakowską się znają
I to, co wesołe, serdecznie kochają.
Oj dana!

Lud nasz pieśni kocha, sam ich wiele umie.
Ślązak, powiadają — śpiewa nawet w
trumnie.

Oj dana!
Śpiewałaś od serca — do serc też trafiłaś,
I w niejednej duszy Polskę obudziłaś.

Oj dana!
To też Twe koncerty, Pani Stanisławo,
Tu na Górnym Śląsku okryły Cię sławą.
Oj dana!

Kiedy więc odchodzisz stąd na dalszy
„wynder”,
To Ci też wesoło dziękuję... Kocynder.

Z pieśni, śpiewanych przez panią St. Argasińską na Górnym Śląsku.

I. Górnosłaskie.

Wędrowali Rusy.

Wędrowali Rusy,
Trzy szwarni karlusi.
Wędrowali lasem,
Kalinowym lasem.
Nadeszli tam drzewa,
Drzewo jaworowe —
Ciał pierwszy do niego —
Drzewo zasiniało.
Ciał drugi do niego,
Drzewo zakrwawiło.
Ciał trzeci do niego —
Drzewo przemówiło.
Na rąbce mie Rusy,
Trzy szwarni karlusi,
Boch jo nie jest drzewa,
Drzewo jaworowe —
Jenoch jest dziewczeczka
Z małego miasteczka.
Matka mie przekleła
Jeszcze mało była.
Ale wy mnie weźcie,
Do domu mie zamieście.
Postawcie mnie u drzwi,
Aż mnie matka ujdzie.
Postawcie mnie w sieni,
W sieni za dziewczami,
Jak mnie matka ujdzie,
Obleje się łzami.

O jezioro, jezioro.

O jezioro, jezioro,
Bystra woda w tobie jest.
Wianku z maryjanku
Wianku z maryjanku
Na głowie mi wiedniejesz!

Jakżebych nie miał wiednąć?
Gdy już nie jestem cały.
Zielone listeczki,
Modre fioletki
Już zemnie pospadały.
O rozstap się kamieniu
I ulży sercu memu —
Rozstap się na dwoje,
Pociesz serce moje.
Ach, bo jest zasnuczone.
Choćbych się jo rozstąpił,
Na cześci dziesięcioro —
To twoje serduszek.
Nadobna dziewczeczka,
Już nie będzie wesołe.
Kochanko, serce moje,
Śniło mi się o tobie —
Ześmy społem byli.
Społem rozprawiali
U mamulki, w komorze.

II. Staropolskie.

Staropolskie zaloty.

(Z czasów króla Augusta III).

Niechaj Jezus Chrystus będzie pochwalony,
Z sercem gorejącem przybywam w te [strony]
Jak dokuczliwe insekta
Serce opadły afekta.
Powiedźże mi proszę, Aśko miłościwa,
Czyli nie napróżno konkurent przybywa?
By ukochanej niewieście,
Wiernym pozostać nareszcie.
Mościu dobrodziejko, najmiłsza jagódko,
Męczyła mnie srodze męka twoja krótko.
Więc się do nożek twych ściele,
Za tydzień nasze wesele.

Mości dobrodzieju, nie bądź taki dumny,
Musisz mi poprzysiądz wierność, aż do
I posłuszeństwo bez granic. [trumny,
Inaczej związek nasz na nic.
I to ma Waśc wiedzieć, nie mówiąc nikomu,
Ze ja zawsze będę panią w swoim domu.
I trzeba Waści też wiedzieć,
Ze będiesz w pantoilu siedzieć.
Niechaj Jezus Chrystus będzie pochwalony,
Od powietrza, ognia i od takiej żony —
Wybawże mie Jezu Chryste,
Tóż to horrendum¹⁾ jest czyste!
A gdzieś się to Aśka tego nauczyła,
Żeby żona męża za nos tak wodziła?
Pantoilem go straszyla!
Nic z tego „jagódko miła!”
Szukaj sobie męża, aż taki się zdarzy,
Któremu w pantoilu tak będzie od twarzy.
Ja słysząc takie androny²⁾,
Gdzieindziej poszukam żony.

III. Krakowskie.

Koraliki.

Chodziłam se kole rzeki,
Pogubiłam koralceki.
Gdybyś mi je Jasiu znalazł,
Dałabym ci buzi zaraz. Hej!
Jeślibyś je Jasiu znalazł,
Dałabym ci buzi zaraz —
Bo mi buzi nie ubędzie.
W koralikach ładnie będzie, hej!
Moja matuś kurę dała,
Żebym w przodku tańcowała, —
Kurę wzięni, łeb ucieli,
A mnie zostawili w sieni. Oj!

1) Dziwactwo. 2) Mądrości.

Ci, co na Górnym Śląsku ciężko pracują.



W kopalni górnośląskiej.

Hanys: Zeflik, czytałeś, że plebiscyt ma być z końcem stycznia? Co też tam basoki Aufsichtsraty w Berlinie se myślą?

Zeflik: Już podobno żalobne anegdy kazali se wykładać na te „ostatki“ górnośląskie.

Szleprowie i sztajger.

Koło restauracji przechodziło trzech szleprów. Przez okno zobaczyli swego sztygara.

— Chłopcy — mówi Karlik — chodźmy rajn, napijemy się ze sztajgera.

Usiedli przy stole naprzeciwko sztygara. Kiedy im przyniesiono zamówione piwo, rzekł Karlik: „a teraz patrzcie, kamraci, jak się sztajger zemną napije!“ Następnie podniósł swój kufel i zwrócił się głośno do sztygara:

— Herr Steiger, prosit!

— Prosit! — rzekł sztygar dla miłego spokoju, ale nie wypił.

— Widzisz, pieronie, z tobą się gniewo, ale zemną się napije — rzekł Francek. Złapał za kufel, uderzył nim o stół i głośno krzyknął:

— Herr Steiger, prosit!

— Prosit, prosit — rzekł sztygar, spojrział z podębna na nich, ale nie wypił.

— Widzicie, chłopcy — chwalił się Francek — dwa razy mi pedziół prosit, a Karlikowi jeno raz.

— Ale nie wypił z wami — odrzekł Hanys — ale ja wam padom, że zemną się napije. Poprawił szlipsa, odkrzaknął, potem gromkim głosem zawołał:

— Herr Steiger, Glück auf, do sto pieronów! — podniósł kufel w górę i spojrział na niego z uśmiechem.

— Glück auf, Schlemmerbunde! — krzyknął sztygar zły, widząc, że go naciągają. Wstał, wypił i wyszedł wściekły.

— Widzicie — chępił się Hanys — nie tylko wypił, ale nawet wstał przy tem. Tak się do sztajgra goda.

Górnik górnośląski.

W głębi górnośląskiej ziemi
Polski górnik węgiel kopie.
Głośno o nim między swymi,
Głośno też w całej Europie.

Polskie skarby, polska praca,
Polski lud je wydobywa.
Do Polski kraj nasz powraca,
Bo go polskie serce wzywa.

Skończy się niewola sroga,
W Polsce prawa swe posiedzie —
Głosem swym wypędzi wroga,
Na swej ziemi panem będzie!

Szczęście nam Boże w naszej pracy!
Szcześć też naszej Polsce miłej,
Której my Górnoślązacy,
Dodamy węglowej siły.

Hanys Kocynder.

14/5

146/128

Ci, co w Berlinie pracą górnośląską się pasą.



W klubie wielkich przemysłowców w Berlinie.

- I magnat górnośląski:** Na Górnym Śląsku przesilenie, zbliża się plebiscyt a nas się o to nie zapytali! Unerhört!
"Przecież my tu dbamy o ten kraj, nasza praca daje dobrobyt robotnikowi górnośląskiemu. Prawo plebiscytu powinni mieć tylko właściciele kopalń, hut i wielkich majątków ziemskich. Lud górnośląski powinien pracować a nie głosować. Kiepsko się spisuje nasz kolega Hatzfeld w Opolu!
- II magnat:** Urbanek, Quester i Ulitzka zapewniają, że autonomia nas uratuje i Heimatstreuerzy z Niemiec.
- III magnat:** Śmiejecie się z tego. Pierwsi wypchają dobrze kieszenie swe pieniędzmi plebiscytowcami i ulotnią się z Górnego Śląska, z drugich sobie też pociechy nie róbcie, bo Górny Śląsk nie Mazury i Warmja! Kontrola będzie ścisła, Stesstrupy nie nie pomogą, choć Höfer wiele obiecuje. Mojem zdaniem trzeba będzie pakować nasze nieruchomości górnośląskie, a nieruchomości ratować spółką z Amerykanami i Anglikami!
- Głos polski:** Ale przy tem robotnicy górnośląscy będą mieli najważniejszy głos!

Zew.

O Śląsku, kraju święty,
 Gdzie polski żyje ród —
 Ten wierny, nieugięty
 Nasz górnośląski lud —
 Tam biały orzeł leci,
 Wolności świeci dzień
 I woła śląskie dzieci
 Pod orlich skrzydeł cień!

Dalej więc! Za nim w ślad,
 Gdzie do boju woła zew!
 Niech uwierzy cały świat,
 Że w nas polska żyje krew!

Tu Ojczyzny naszej polskiej próg —
 Hej, nie damy, by tu władał wróg.
 By zgermanił polski ród —
 Niechaj żyje śląski lud!

Kto kocha śląską ziemię,
 Ojczyzny nasz ten kraj
 I swoich braci plemię —
 Do boju z nami staj!

Hej! wskażmy siły nasze:
 Niezlomnej wiary miecz
 I wierne serce lasze —
 A wróg stąd pierzchnie precz!

Waltycz...

Godka Klachuli.



Moi złoci!

Święty Morcin tego roku nie przyjechał na białym koniu i momy do dzisiejszego dnia dziecka Bogu dość dobro i sucho zima, co jest bardzo dobrze, bo łoniskiego roku to tym czasie już miał niejedną lodmrozoną uszy i palce przy nogach, a szewcy mieli więcej roboty skiz marasu.

Widziałach też tu kiejś na targowisku kole kasarnie w Bytomiu wielko francusko parada. Ale wom pado było na co patrzyć. Pełno francuskich wojsków piechoty i na koniach z „kanonami” i potem takie żelazne potwory, które z wielkim trzaskaniem wlokły się po ziemi. Z Opolo przyjechał ten najwyższy francuski generał Leron, wszystko przed nim stoło cicho, muzyka grała i wywijała trąbkami a łon potem przypinał medalije i całował oficerów i prostych wojsków. Bardzo się to naszym ludziom podobało, i padali, że jakby tak przed trzema latmi był kto Niemcem pedzioł, że tu na tym placu będzie francusko parada, toby byli tego istnego łoddali do Rybnika abo by byli ukamieniowali. Hm, ale łoni nigdy się nie dają prowdy pedzić i jacy byli śceni tacy są i dzisioj. Niechcą uwierzyć, że za pół miesiąca tu byda polskie parady woj-

skowe, ło co my się naszymi głosami za Polska już postaromy.

Jakiś zielony policjant mi też napisał listek i koniecznie chce mieć moja Getruda, bo pado, że łon mo do ni piyrse prawo, skiz tego że do kupy chodzili do szkoły i na rozciepie pod holdą grałi w ślepo babka, w złoto kula i w klipa. Co za reja! Co było, to było, a teraz jest inaczej. Se tam pogodej z Getrudom, z tym zolynikiem ze Szombierk a mie nie zabowiej twojem skrytaniem, bo Getruda mo swój rozum i już teraz nie gro w klipa jeno się ucy warzyć i wyszywać. Tu kiejś ja sama kłostorno panna bardzo chwoliła, że poradzi piykne kwiotki i litery wyszywać na ręcznikach i serwetkach, a mie to wyszyła takie piykne kwiotki i ząbki na zopasce, że jak idą bez wieś, to się wyszycy za mną łogładają. Na łoltorz uchekłowała tako piykno „deka”, że ja aże ksiądz farorz pochwoilił na zebraniu w Marjaństwie. Toż widzis, że ji tam teraz nie możesz przypominać casów jak grała w klipa i w „koble”.

Stysałach, że ksiądz Ulicka był w Londynie i tam prosił Anglików-waniełków, coby katolicki Górny Śląsk zostół przy wanielikach-Prusokach. I to jest

ksiądz! Cy go łopętało cy co? Ale nie darmo to nas nieboscyk stary farosz pedzioł, że droga do piekła będzie głowami od niektórych księdzów trękowano. Łon borok z pewnością ło takich księdzach myśłol jak Macoch, Kamiński, Ulicka, Nieborowski i ło inkszych jesse. Co se tam ci Anglicy ło takim Ulicce, co pochodzi z Poloków i jest księdzem katolickim, pomysleli? Jo myśła, że przodzi się wypłuli a potem dali za nim wykadzić.

Tu kiejś ech się pytała gmińskiego pisarza, co to są ci komuniści. A łon mi padol, że wom Pysecyko powiem krótko i wezwowato: Komuniści to są ludzie, u których jest grunt jedzenie, a co dusza potrzebuje np. religijo i narodowość, to ich tyła łobchodzi jak konia i krowy. Komenderują nimi żydzi, a u nos i Niemce. Jak mi to tak pedzioł tóż już wiem, co mom ło tych ludziach myśleć.

Nie downo temu napisały nasze gazety, że plebiscyt bydzie na końcu stycznia. My się z tej wiadomości bardzo ucieszyli, a Niemce się zlekli, bo cuja, że się zbliżo koniec ich panowania. Prawie chciałach łodłozę piórko na bok i przestać pisać, a tu naroz łeci Kocynder i przynosi mi tako piykno karta, na której namalowane jest serce z żabich łocków (niezapominajki). Synek mi ja musiol przeczytać, bo było po niemiecku napisano i stoło na niej, że tam aż hań z Olesna chce przyjść siedem dziołch i pięć chłopców pierze szkubać. No — to by było szkubanie, — ale nie pierzo! Tóż nie z tego dzieci, bo po piyrse, łod wos do nos jest daleko, a potem u mnie trza szkubać pierze a nie dziołchy. Naudcie się jaknojpředzej po polsku pisać i pošlijcie mi na drugi roz polsko karta, to się byda ciesyć.

Chwała Bogu, że się już zacyto adwent, bo się można łudzie trocha ustatkować. Dyć wom padom, każdy pomedziałk i wtorek a casem jesse i we strzoda po trzy i štiry wesela. Jo nie wiem, kaj ci łudzie mieszkają?

Tóż do widzenia

Róża Pysecyka.

Z żartów górnośląskich.

Wymowa.

Jak chcesz Niemcowi przyjemność zrobić, każ mu powiedzieć: „nie pieprz Pieprza, bo przepieprzysz Pietrze wieprza i przepieprzonego wieprza nie sprzedasz”.

Albo każ mu powiedzieć: „Jeciały trzy pstre przepioreczyce przez trzy pstre kamienice i wleciały pod piwnice”.

Łatwiejsze będzie: „abecadło z pieca spadło, stłukło sobie łeb”.

K.

Sokół i Kriegervereinista.

Było to jeszcze przed wojną. W Katowicach stanął przed oknem wystawniem Franc Waloschtzik, renegat i wierny członek Kriegervereinu. Widząc wystawiony obrazek z Wilusiem, rzekł głośno do siebie:

— Pieronie, ciebie se kupia!

Nieszczęście chciało, że akurat w tej chwili przechodził „tajny”, który słysząc te słowa, zaarrestował hurapatriotę Francę „wegen Majestätsbeleidigung” i prowa- dzi go do aresztu. Po drodze spotkał ich Stanik Gajda, dobry Wiarus i „Sokół”.

Widząc naszego Franca z tajnym policjantem, zawołał zdziwiony:

— Francek, a za cóż ciebie zawarli?

— Tolich se chcioł kupić łobrozek naszego cesarza, który mi się bardzo podobol i za to mie zawarli! — odrzekł płaczliwym głosem Franc.

— Dobrze ci to! Na co kupujesz takie świnstwa? — odpowiedział Stanik i poszedł dalej.

Nie z tej parafii.

W pewnym kościele miał ksiądz takie wzruszające kazanie, że wszyscy słuchacze płakali. Jeden tylko chłop stał niewzruszony, co podpadło ludziom, którzy obok niego stali i płakali. Jeden odważniejszy pyta go się, dlaczego jest taki ztwardziały i nie płacze?

Na to odrzekł chłop spokojnie:

„Joch przeca nie jest z tej parafije”.

Szywoldzion.

Przyszedł Szywoldzion do Gliwic aby kupić budzik. Wszedł do zegarnika, wybrał największy i najtańszy budzik i utar-gował go za 2,50 mk. Gdy już zapłacił, rzekł z poczciwą miną do kupca:

„Kiej ech panoczku taki wielki zegor kupił i tak dużo łodemnie utarżyli, to dądzą mi tam za drogą tych małych zegarków (wskazując przy tem na złote damskie zegarki) zgorś dło dzieci”.

W restauracji w Gliwicach siedzi Szywoldzion, pije piwo i pluje na podłogę. Kelner widząc to, podstawia mu „pluwaczkę”. Szywoldzion spojrzał zdziwiony, obrócił się i pluł w inną stronę. Kelner podsunął mu spluwaczkę i tam. Rozgniewało to Szywoldziona tak, że krzyknął:

— Nehmen sie weg die Schlüssel, sonst könnte ich Ihnen in dieselbe reinspucken!

Jak Polak przejrzy.

W pewnym hotelu zamieszkało razem dwóch Niemców, w sąsiednim pokoju mieszkał Polak. Gdy się Niemcy dowiedzieli kto z nimi sąsiaduje, zaczęli kpić głośno z Polaków, aby Polak usłyszał.

— Słuchaj, Fritz, — mówi jeden ze szwabów — Polacy to się podobno ślepi rodza i dopiero na 5-ty dzień przejrzeć mogą —

Na to Polak:

— Ale Polak jak przejrzy, to takich osłów jak wy, nawet przez ściane widzi.

14/7

146/130

Korespondencje.

Nowa wieś, pow. Katowice.

Kochany Kocyndrze!

Nasza Nowo Wieś pod Wirkiem można jeszcze bydlisz znoć, boś sam z małego łajpła do halembskiego lasa na jagody i raszki chodził. Sam u nos to sie wszystkim na plac zbierze, bo nasz Amtsvorsztijer dostol braka. Pisol do Kreiskontrolleura, żeby mu było wolno w kancelaryji mieć rewolwer, co, jak Polocy przydą, to ich zaros postrzyło. Panie Jasinski, czy to już kiedy pies psu ciona ugrys? Dyć z ciebie Polok jak bärlin. Mosz piekne polskie miano, gęba, was to wszystko polskie, eno sie dobrze popatrzyć w zdzadle a nie bój sie Poloków, bo ci głupi Jasiu, żoden włos z twojej łysiny nie wyrwie. Potem też sie byszwerował na ta nasza kierownicza polskiej szpilszuli, że ona podług jego zdania nie jest zatela wybudowana. Ten nasz Jasinski myśli, że eno jego koza bildowana a wszyscy insi to bez bildonku, abo on można chciol jego kejza tam ausztelować, no niech jom do pieknie nauczyć czytać i pisać po polsku, to sie już tam dlo niej co znajdzie. Jo ci panie amtsvorsztijer coś powiem: dej ty lepi takim balakwastom pokój, a do kontrolera już też takich berów nie pisz. Musi cały świat wiedzieć, że mosz ptoka? Podej nom sam ręki do zgody, pociep chacharów niemieckich i hajmatzbojow a przyłącz sie do nos, polskich Panów, ale by to musiało być zaros, jeszcze przed welonkiem.

Jest prowda, bo już sam o tem se kury szepstają, że ci tu u nas ta kabza łogniście spuchła, i że ci to na jakiś czas styknie, w twojem ulubjonym dojcziandzie, ale co potem jak zaś kabza schudnie? Myślisz, że tam już dlo ciebie plac za jakiego burmistrza narychtowany? Nie czytoles to, że za einfachowego Latrinewärtra musi być dawniejszy oficer, a cóżby ciebie tam dopiero za robota dali, kiejs ty, jak łusi faterlandowi służyli, zaby pod mostem żgol.

Jo wom padom, a spomnijcie na moje słowa, panowie farorzu, amtsvorstejer, Kozłowski, Breuner, Opiełka i t. d., przyjdzie czas, że będziecie wszyscy hajmatzlos, będziecie sie walić pięściami po lebie a wołać: O my, gupie Jasie, nie mógli my se teraz fajnie żyć w Polsce, kiebymy byli sumienia i naszych rodaków słuchali. A te kozy, co wom Urbanek podaruje, bydom wom poząd za uchem beczec: **cu spä-ä-ät, cu spä-ä-ät!** O bandzie to placz i zgrzytanie zębów! Tós ostatnie słowo: podjecie wasze kikuty do zgody, są one namarmowane papierkami pruskimi ale my wom je obsnorzymy, będziecie zaś ludźmi a ojcowie i starszokowie bydą się nad wami clezyć. A więc: gibejcie sie. **Michol.**

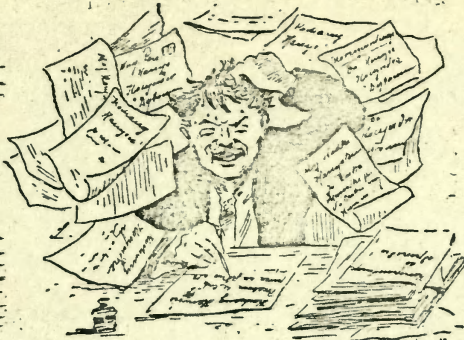
Krzyżowice, pow. Pszczyński.

Kochany Kocyndrze!

Muszę ci też aby parę słów napisać, bo dotąd z Krzyżowic nie było nic. Mówią, że kobiety nie mają się zajmować polityką, tylko warzechą i garankiem, ale Kocynder to nie żadna polityka. A mój mężulek mówi, że ja Polka, tylko ducha mam niemieckiego, a to nieprawda, bo ja z Kocyndrem trzymom. W tych dniach przyszedł mi do ręki „Pieron” nr. 12. Na, to ci bazgranina, aże mi źle było, boch tam widziała ciebie Kocynderku, alech cie poznać nie mogła, boś ty przecież chłopak jak się patrzy a to tam był taki bałwan. I co tam jeszcze za brzydactwa były, to aż strach. Dobrze że moje działki tego nie widziały, bo by ani spać nie mogły w nocy od strachu.

Wpadł mi także do ręki ten „Szwarcze Adle” nr. 59, i czytam o Częstochowie, gdzie i ja niedawno byłam. I myślę sobie: ktoś opisuje swą tamtejszą podróż, ale pozał się Boże, co tam za cygałstwą! Pisz, że się tylko do pielgrzymek przypuszcza „durchaus zuverlässige Polen”, to nieprawda, bo może jechać każdy, co ma chęć i pieniądze. Pod-

Co słyhać nowego i wesołego?



róż od granicy darmo, aby się przychlebić. O nie, bo ja, i wszyscy co jechali, musieli zapłacić. A za granicą to się pielgrzymujących bierze i wsadza osobno do wagonów i zamyka, aby nie mieli żadnej styczności z tubylcami. O, gdyby tak było! Ale my sobie musieli miejsce sami wyszukiwać jak w Niemczech i stykali my się ze żydkami, czosnkiem pachnącymi jak i ze szkywnymi „frelkami”, jakich żem ani w Katowicach nie widział.

I tam dalej stoi, że się tam wszystko daje za darmo nawet „freibier”. To tylko połowa prawdy. Bo zostali tam Słazacy mile przyjeści i także odżywiani, ale nie tak jak rozpieszczone dziecko, któremu się schlebia ze wszystkich stron i wszystko daje. Kto chciał co do domu zabrać, mógł sobie kupić gdzie chciał, a jeżeli który co darmo miał, to musiał być jakiś złodziej, który i gdzieindziej „kupi” za pół darmo, jak kupca niema w sklepie. A na ostatku jeszcze czytam, że podczas gdy dziecię sse ostatnią kropkę z wyschłej piersi matczynej, to polscy agitatorzy wleka ostatni kawałek chleba do sklepów, aby go Górnoślazikom dać za pół darmo. Nie ma ani co mówić o wyschłych piersiach, bom tu u nas nie widział jeszcze takich piersi „acht” i „stramm”, jak tam w Polsce. Zazdrościć mogą Niemcy Polakom takich zdrowych matek.

Z pozdrowieniem serdecznem.

Franka Piszczyna.

Kamień, pow. bytomski.

Kochany Hanysie!

Musa ci tys coś to naszym Kamieniu napisać. Atołi byś nie myśłol, że to do jakim twardym Kamieniu ze skały, to ci powiem, że ten Kamień to jest wioska i leży na granicy koło Bytomia. A potem ci jesse jedno powiem: nie gors sie na mnie i ze ci tak za jedno leja, bo ty dobrze wiesz, jak my łoba kozy paśli na skalach kole dolków. Tóz teras dalej: Wiesz, ida ci tu ros bez wieś i trejsjelech ci na rehtora, który sie nazywo Richter. Byś se potem nie myśłol i ze to jest jaki sądzia, nie, to jest nauczyciel, co dzieci ury. A toś teros dalej z tą lajerką. Łon zapisuwoł Heimat-zseuerów do plebiscytu i jo go sie pytol co tam pise. A łon mając strach pado mi, ize świnię. Tóz teroz słuchej: w Kamieniu będą głosować za Niemcami jeno świnię. Urbanek z Ulitzką będą sie radować, sądząc, że teroz napewno wygrają. Ale sie nie starej Hanysie, bo choćby świnię Kamienskie i pchły Berlińskie za Niemcami głosowały, to jednak Śląska nie dostaną. A wiesz, jak ech ci to moim koleksom prawjel, to zaros dostali kręciłbrucha. I o-wiedz tyz tam o tem Franckowi, bo jo go tak dobrze nie znam, jak ty. Tós do widzinyo, twój koleks

Wyrwidąb.

Kunatów (pow. zabrski).

Kochany Hanysie! Gdy gazety przyniosły nam ową smagłą nowinę, że domownicy stoją pod Warszawą, to mi się tak źle zrobiło, że musiałem gazetę odłożyć. Wtem

puka ktoś do drzwi i wchodzi chłopiec z „Kocyndrem”. Czytałem go, a najpierw co Gustlik groł a gdy przeczytał do polowy, to mi się tak polepszyło, jakby re-przewrócił i musiałem się śmiać jak dziecko. Jacek go przeczytał, toch se zaśpiewał tak:

Kto mnie pocieszy w smutku i frasunku,
Kto mi w rozpacz dodaje ratunku?
Kocynder Hanys, także Fyrtok z Ruły
Godka Klachuli, no i Gustlik miły.
Kocyndrze, Kocyndrze, moje pocieszenie,
Tyś mi jest najmilszy nad wszystkie stworzenie.
Graj nam ty Gustliku, tytułitu tu tu —
Niech Bóg błogosławi nam w dzień plebiscytu.

Jak po plebiscycie przyjdziemy do Polski,
To ty będziesz grał nam twoje miłe kaski.

Urządzimy sobie starczyne wesele,
Placków napiekniemy, upieczymy cielę.
Będziemy śpiewali, będziemy tańcowali —
Niech żyje Kocynder! Będziemy wołali.

Ed. Klepłtka.

Odpowiedź Kocyndra:

Dziękuję za pismo, dziękuję za wiersze,
Za słowa uznania — dzięki me najszczerze.
Większą jeszcze radość nam tutaj sprawicie,
Kiedy tam „Kocyndra” mocno rozszerzycie.

Z Głogówka powiat Prudnicki.

Kochany Kocyndrze!

Bardzo mi się podobasz, że takie różne figle pieszysz i takie różne sprawy znasz. Ale chociaż eś taki mądry, Hanysku, to jednak wszystkiego nie wiesz.

Znasz ty to ziele co na wsi wnet w każdym ogródku rolnicy hodują, nazywa się „lubczyk”. To jest bardzo dobre ziele lekarskie, zapach ma trochę nieprzyjemny, ale na różne choroby dla bydła pomocne, osobliwie dla krów, cieląt i wółw. Najbardziej zaś gdy się bydlę zapieczę (albo lepiej powiedzieć, gdy się nie może wyłonać) trochę tego ziele wystarczy uwarzyć i dać choremu bydłu wypić, co też napewno pomoże. Tu w Głogówku taki „lubczyk” jednego szulmajstra tak dobrze wykurował, że już napewno tej choroby, ciekawości śpiegowskiej nie dostanie. Było to tak: ten pan mądrala Alder, rożna to dwie głoski L d. przestawił to by można było Alder, H. K. T. upatrzył sobie dwóch polskich gesinnte, żeby od nich coś wybadać albo wyśpiegować. Zaprosił ich do karczmy i pilił co wypili, bo myślał jak się taki chłop upije, można się dużo od niego wywiedzieć. Ale się stało przeciwnie; ci dwa wiarusi co tego baranka we wilczej skórze dobrze znają, byli ostrożni z każdym słowem, w picu bardzo mierni, a ten pan szulmajster wypił więcej jak trzeba było więc zamiast ich wybadać, to oni go wybadali. Gdy się już ten papoczek na nożach utrzymać nie mógł, to go ci dwaj Polacy musieli do domu zaprowadzić. Ale wiesz Hanysku gdzie go zaprowadzili? — Zamiast do izby albo do łóżka, zawiedli go tam, gdzie i cesarze piechoła chodzą. Musiało mu się tam dobrze siedzieć, bo go na drugi dzień rano dopiero o 10-ej godzinie ktoś znalazł.

To ziele lubczyk z pewnością dobrze skutkowało. Więc nie tylko krowy, cielęta ale i takie woły hakatystyczne od tego ziele mogą wyzdrowieć.

Z pozdrowieniem

**Króczyska
z Głogówka.**

Nakładem Wydaw. „Kocyndra” w Bytomiu.
Redaktor odpow. Karol Kozlik w Bytomiu.
Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

800000 krów.



Koalicja „Befehl“ dała:
Osiemset tysięcy krów,
Dacie Niemcy nam bez mała
Za kradzieże swych „Heldów“.

Michel z żoną i rodziną
Przyszli do obory tu,
Zegna krowę swą jedyną:
„Lebe wohl du meine Kuh!“

Michel do słuchania skory,
Zebral bydła całą kupa —
Gnał do Francji — cały chory —
I trzymał się za swą... głowę.

Freie Fahrt nach Oberschlesien!

Poszukujemy ochotników do planiszy na Górnym Śląsku. Für Arbeitslose günstige Gelegenheit! Podróż bezpłatna, freies Fressen przez 10 dni! Legitymacji „urodzonych Górnoślązaków“ mamy dość, gdyby ich brakło, będą nowe!

Na drogę wziąć trzeba handgranat, rewolwer, stinkbombę. Oberschlesien im Gefahrt! Deutsche helfft!

Deutscher Schutzbund w Berlinie.

Dwa telegramy:

„Trück, komme zurück!“
Ostdeutsche Morgenpost.
„In Kürze folgst du mir!“

Trück.

Polemika centrowa.

Gockel ist Verräter und Schweinhand!
Wenske.
Wonske ist Schweinhand und Verräter!
Gockel.

Legitymacje górnośląskie.

Wobec rozporządzenia Komisji Koalicyjnej, iż każdy mieszkaniec Górnego Śląska powyżej lat 16 musi posiadać legitymację, powiadamy kogo należy, że będziemy im mogli ułatwić uzyskanie takiej legitymacji. Niech spokojnie dalej pełnią swe obowiązki!

Heimatstreuer Verband
Waffen-Quester.

Ich komme wieder!

mit Haut-euch-gummil (Autonomie)
mit Grenzschutz und Reichswehr!
Freut euch Oberschlesier!

Hörsing, Abgeordneter,
ehem. Staatskommissar für Schlesien —
Genosse, Schuh- und Zitronen-Schieber.

Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakres
... bankowości wchodzące ...

w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warunkach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papierów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Compte-Corrent), rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskontowanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek t. zw. „sales“ w swych ogniotrwałych stalowych kasach itp.

apitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872



III. Międzynarodówka.